

PRINTED IN POLAND.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

WROBLE ^{na} DACHU

CENA
30
G R.
w Litwie 40 ct.

Nr. 25 (470)

NIEDZIELA, 18 CZERWCA 1939.

Rok X.



KRAKÓW—NOWY JORK.

Rys. Charlie. Kraków

— Musieliśmy zrobić taką dekorację ze względów konkurencyjnych...

Rymy złośliwe.

NA „DNI KRAKOWA”.

Po trzecie, po pierwsze i po drugie:
Szkoda, że w lecie dni są takie długie!...

APEL.

Jeśliś przybył tu na Dni,
Witaj miły Gościu — i,
Gdy pragniesz zgody z nami,
Nazwij-że je arcy-Dniami!!!

„KAWALER KSIĘŻYCOWY”.

Kawaler?... Może do wzięcia?
Jabym sprawę przynaglił,
I powiedziałbym otwarcie:
— Niech go wezmą djabli!

B. B.

ZBIGNIEW GROTOWSKI

DYKTATOR i ASTROLOG!

Słynny astrolog, chiromanta i wróżbita Ben Akiwa siedział w swej pracowni nad starymi foljami. Wzrok jego znudzony błakał się po pozólkłych kartkach. Astrolog ziewnął przeciągle, poczem szybkim ruchem wydobyl z szuflady pismo filmowe. Oczy mu zabłyśły na widok skromnie ubranych gwiazd.

— To jest lepsza astrologja — szepnął do siebie — trzeba dziś iść do kina i posłyszeć co mówią gwiazdy.

W tej chwili zadzwieczał telefon.

— Hallo — Beniek — tu mówi Lena... „stary“ za chwilę do ciebie przyjdzie, chce się dowiedziec co go czeka... Weź najlepiej to dzieło „Mein Kampf“ i odczytaj mu parę rozdziałów. Tylko nie pomył się. Austria i Czechosłowacja już zostały zabrane.

— Dobrze złoto — Lenuchno kochana — skarbie mój najdroższy...

Astrolog wyciągnął się wygodnie w fotelu. Dyktator był jego starym klientem i we wszystkich ważniejszych chwilach zwracał się doń o poradę.

Po kwadransie przed dom astrologa zajechała pancerna limuzyna z której wyskoczyło kilkunastu szturmowców z dymiącymi od świeżych strzałów rewolwerami. Pod osłoną ich broni palnej dyktator chyłkiem wbiegł do bramy.

Po chwili siedział już przy biurku astrologa.

— A więc co mi dziś przepowiadasz?

Astrolog przymknął oczy — poczem rzucił okiem na lunetę.

— Hm... muszę poradzić się gwiazd..

— Byle prędko — jestem zwolennikiem wojny błyskawicznej...

— Już się robi — odpowiedział żwawo Ben Akiwa — a więc wybuchnie wojna — zaraz po żniwach, naprzód trzeba zebrać zboże, potem się będzie zbierało ciągi... to jest chciałem powiedziec triumfy. Wojska nasze zajmą w błyskawicznym tempie Paryż, z którego nie zostanie kamień na kamieniu. Nasza flota powietrzna zbombarduje Londyn. Nasze zwycięskie wojska przełamią opór Polaków. Kawalerja nasza wkroczy do spalonej Moskwy. To będzie pierwszy etap wojny... Trzeba szybko działać...

— Tak jest — przyświadczył dyktator — a co dalej?

— Hm... dalej... Teraz zacznie się wojna morska. Nasza flota opakuje morze Śródziemne...

— A co zrobimy z Włochami?

— Oddadzą się z rozkoszą pod nasz protektorat... Potem zrobimy mały skok przez Atlantyk..

— Na Roosevelta! — zawołał dyktator.

— Tak — zdobędziemy Nowy Jork — i zburzymy wszystkie pawilony... Potem mały skok na Meksyk i Kanadę...

— Cudownie...

— Jednocześnie nasze wojska zmotoryzowane zajmą Afrykę i Azję.. Japończykom damy w skórę — a potem zajmiemy Australję..

Dyktator ziewnął.

— No doskonale, ale co w takim razie będziemy robili na wiosnę, jak teraz wszystko zajmiemy?

Astrolog nie dał się zbić z tropu.

— A stratosfera, a księżyc, a Mars?... Lebensraum jest szeroki.

— O tak, westchnął dyktator — no więc dziękuję za przepowiednię zwycięstwa — zaraz każe wypowiedziec wojnę.

Astrolog zacierał ręce. Dyktator pożegnał się i wyszedł.

Po kwadransie zjawił się w pracowni astrologa młody oficer.

— Jestem adjutantem dyktatora — przedstawił się — wódz zapomniiał się zapytać jeszcze o jedną drobnostkę..

— Ależ służę — zaraz wszystko wyjaśnię..

— Hm... wódz się pyta, skąd wziąć pieniądze na tę wojnę.

Astrologowi zrobiło się słabo. Po raz pierwszy w życiu nie wiedział co odpowiedziec.

Z teki bajeczek politycznych...

Rys. Br. Latawiec, Rozwadów



...„przymierze“...

Z kosza redakcyjnego.

Jarossy ogłosił w prasie następujące oświadczenie:

— Słowo honoru, że żyję, a pogłoski o mojej śmierci są mocno przesadzone — Jarossy.

* * *

Marzenie kalamburzysty. Gdyby tak naprawdę Ordonkę aresztowano — wtedy byłaby z niej świetna „Fordonka“.

* * *

Na plantach w czasie „Dni Krakowa“ siedzi parka. Patrzą zniecierpliwieni na fontannę i reflektory.

— Na co państwo czekacie — pyta ich sąsiad.

— No, aż zgaszą tę przeklętą iluminację.

* * *

Niemcy odwołują wszystkie mecze sportowe z Polską. Ale nie wykluczone jest spotkanie, w którym nie odwołał nie przegrają...

* * *

— No, panie Rabinowicz, co słyhać u pańskiego syna, tego co mieszka w Pradze?

— Jemu się powodzi, jak w raju.

— Co pan powiesz? Naprawdę?

— Naturalnie. Niedawno mu połamali żebra, a teraz go wypędzają...

* * *

Piłkarze z Protektoratu pokonali Niemców 2 do 0. Podobno wszyscy ci piłkarze czescy mają być zamknięci w obozie odosobnienia, za rozruchy antyniemieckie.

* * *

Przed legendarnym nożem w Sukiennicach stoi wycieczka. Jeden z wycieczkowiczów zadaje pytanie przewodnikowi:

— Proszę pana ten nóż na jaką pamiątkę tu wisi?

— A to na pamiątkę pierwszych „Dni Krakowa“. Wtedy zwiędziała Kraków pewna wycieczka, która nie dała wynagrodzenia przewodnikowi...

Trafna odpowiedź.

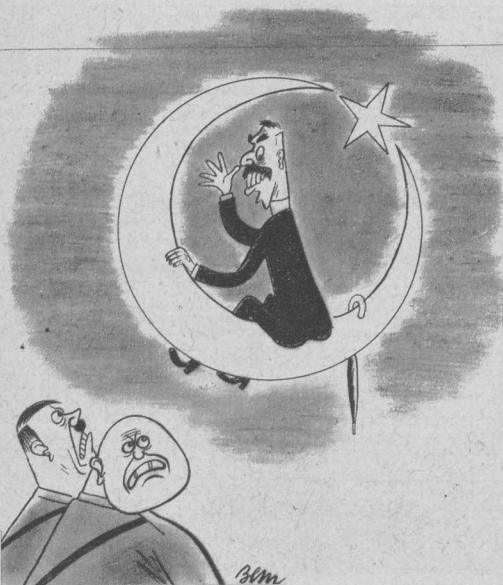
Rys. A. Wasilewski, Kraków



— A ja wam mówię, że te rozmowy w Pradze to było tylko takie austriackie gadanie...

Na temat rywalizacji angielsko-niemieckiej w Turcji.

Rys. Bem, Lwów



„Kawaler księżycowy“.

FRASZKI AKTUALNE.**Plotki... ploteczki.****Polityka.**

Rys. Stefan Merz, Lwów

Pytano raz satyryka
co to znaczy: polityka?
Zapytany kiwnął głową:
„Polityka?... brzydkie słowo“...

Dożywianie.

(Jeden z właścicieli gospód w Kładnie wsypywał Niemcom do jedzenia... opiłki metalu).

Czesi — Niemców żelazem teraz dokarmiają
sądząc zapewne, że taka domieszka
sprawi skutek lepszy niż jakaś namiastka
i że prędzej r o z k ł a d n i e się „kochana“
Rzeszka...

Pierwsza kłoda pod nogi...

Długo, długo — nie nie było.
Spokój, cisza, pięknie, ładnie...
Nagle — wszystko się skończyło:
Pierwsza kłoda padła w Kładnie...

ZBIG.



— Słyszycie już? Podobno Jarossy'ego
zastrzelili...
— Gdzie? Na granicy?
— Nie, w teatrze — na sto złotych...

FRASZKI AKTUALNE.

Jeszcze powódź.

Po ostatniej powodzi
Marnie się Niemcom p o w o d z i!

Niemcy chcieli uczynić Witosą narzędziem
swej polityki.

Małe memorandum
Pod adresem niemieckiego rządu:
Nie wtrącaj nosa
Do cudzego Witosia!

Czechom zabroniono nosić oznaki
w kształcie kielicha.

Protektorat niemiecki Czechom
Tak źle znów nie życzy:
Przecież i tak mają jeden
wielki kielich g o r y c z y!

Spłonęła czeska kawiarnia „Opera”.

— A dlaczego „Opera”?
Z wielu stron pytają.
— A dlatego, że teraz
Czesi cienko ś p i e w a j ą!

W. L. BRUDZIŃSKI.

JA I MÓJ BRAT

Nasza rodzina jest obciążona dziedzicznie genjuszem. Matka już w dzieciństwie występowała na scenie. Mając cztery lata, grała rolę trzeciego krasnoludka w „Królowej Śnieżce”. Ojciec jest malarzem pokojowym, ma więc widoki na wspaniałą karierę.

Ja i mój brat Kubuś poświęciliśmy się literaturze. Gdy jednak ja uprawiam radosną twórczość humorysty, muza Kubusia jest beznadziejnie smutna i ponura.

Oto na przykład jeden z jego ostatnich utworów:

Mam siekiere bardzo ostrą,
Leb ci nią rozkwaszę siostrę...
Energji przypływ znów czuję —
Z brzucha flaki ci wypruję!

Widzicie więc, jak bardzo różnią się jego utwory od moich.

Ostatnio postanowiliśmy napisać do spółki powieść. Postanowiliśmy pisać na zmianę: jedno zdanie Kubuś — drugie ja.

Kubuś zaczął: „Zagłada rodu Maccabrinich zaczęła się od tego, że stary pułkownik Tristan Maccabrin, wspinając się na stromą skałę stracił grunt pod nogami i runął w przepaść, zabijając się na miejscu”.

Na to ja: „Do poprzedniego zdania wkradł się błąd drukarski. Powinno ono brzmieć: Upadek okazał się w rzeczywistości zupełnie niegroźny i pułkownik, podniósłszy się, z pogodnym uśmiechem ruszył w dalszą drogę”.

Kubuś: „W tym momencie olbrzymia lawina runęła nań ze szczytu góry”.

Ja: „W ostatniej jednak chwili zmieniła kierunek i przemknęła o sto kroków od pułkownika, który pogwizdując wesoło, poszedł sobie dalej”.

Kubuś: „Nie wracał od dwóch tygodni. Wystano więc na poszukiwania ekspedycję ratunkową, złożoną z dziesięciu ludzi”.

Ja: „Spotkali go i postanowili powrócić do wioski górskiej”.

Kubuś: „Nagle zerwał się straszliwy orkan i tylko jeden człowiek ocalał”.

Ja: „Był nim właśnie nasz pułkownik”.

Kubuś: „Po przybyciu do domu dowiedział się o śmierci matki”.

Ja: „Szybko ochłonął z wrażenia, podjął spadek i osiadł w spokojnej, malej wiosce”.

Kubuś: „Na ile podziału spadku doszło między pułkownikiem a jego braćmi do zażartej bójkii, w której wszyscy zginęli”.

Miłość mu wszystko wybaczy...

Rys. Kulesza, Kraków



„Liebesraum“ Niemiec...

Ja: „Syn pułkownika Antoni otrzymał od notariusza spadek po ojcu, wyjechał do Paryża i żył tam spokojnie i szczęśliwie”.

Kubuś: „18 lutego przegrał w karty cały majątek”.

Ja: „Pewien filantrop dał mu milion dolarów”.

Kubuś: „Antoni przepuścił te pieniądze w ciągu jednego miesiąca”.

Ja: „Znowu dostał milion”.

Kubuś: „Znowu przepuścił”.

Ja: „Jeszcze raz dostał”.

Kubuś: „Jeszcze raz przepuścił”.

Ja: „Dostał”.

Kubuś: „Przepuścił”.

Ja: „Dostał”.

Kubuś: „Przepuścił”.

Ja: „Dostał”.

Kubuś: „Przepuścił ostatecznie, stracił wzrok i został umieszczony w przytułku dla starców”.

— Nic ci nie pomoże! — ryknąłem. — Syn Antoniego dostał znów milion dolarów i nie stracił ich, gdyż jest skromny, oszczędny i nie gra w karty. Nie stracił nigdy wzroku, żył otoczony powszechną miłością i szacunkiem i aż do końca życia — słyszysz? — aż do końca życia — szczęście nie opuszczało go ani na chwilę!...

Kubuś zaśmiał się szatańsko:

— Ha ha ha!!! Tak, ale za to na tamtym świecie...

MECENAS WACUŚ.

JUŻ SIĘ ZESTARZAŁ.

— Twoja twarz, mój chłopcze, wydaje mi się znajoma... Czyś ty tu nie zabiegał przed tygodniem o posadę gońca?

— Tak, panie dyrektorze...

— Więc pocóż zgłaszasz się dziś znowu? Przecież powiedziałem ci wyraźnie, że potrzebuję starszego chłopca...

— No ja już właśnie teraz jestem starszy...

WSPÓLCZESNA BAJKA.

„...i pobrali się, mieli dużo dzieci, a mimo to byli bardzo szczęśliwi...”

TO MOŻNA ROBIĆ WSZEDZIE.

— Karolu — mówi pani Bibułkowska do małżonka — w tym roku musimy koniecznie pojechać nad morze.

— Ależ, kochanie, musimy myśleć o naszych długach...

— To możemy, mój drogi, robić i nad morzem...

WALKA Z NAŁOGIEM.

— Panie Cyperowicz, poczęstuj mnie pan papierosem...

— Nie mogę... Odzwyczałem się...

— Od palenia?

— Nie, od częstowania.

W Warszawie odbywają się próbne wiercenia
pod przyszłą kolejkę podziemną.

Rys. Wik, Warszawa



— Nic się nie bój, jeżeli władza zapyta, co robimy — odpowiedz, że wiercimy kolejkę podziemną...

W Sukiennicach...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



— A ten nóż co ma symbolizować?
— A nuż się „Dni Krakowa” udadzą...

Perełki maturalne.

Przytaczamy dwa z nadesłanych autentycznych „kawałów” maturalnych, jakie mowoli „popelnili” w tym roku maturzyści.

*

Liczby niewymierne.

— Co to są liczby niewymierne?

— To są takie liczby, jakich absolutnie nikt nie potrafi dokładnie obliczyć. To też matematycy obliczają je dokładnie tylko w wyjątkowych wypadkach.

(P. M-wiecz, Katowice).

*

Co zrobił Henryk VIII?

— Niech mi pan powie, czym wstawił się Henryk VIII?

— Kazał zgładzić Annę Boleyn.

— Czy to było najważniejsze?

— No.. dla Anny Boleyn — owszem...

(A. T., Wilno).

Podręczna encyklopedia

dla turystów, udających się na Dni Krakowa.

Igrze w gród wala — piękne widowisko, podane w polewce czystej poezji.

Rewja literacka — drzemka na niewygodnych ławach, nota bene przerywana oklaskami rodzin rewjoczyńców.

Wesołe miasteczko — kopenhaska „Tivoli” w skali 1 do 1000, uzupełniona stoiskiem gry „w kolorki”.

Sygnal krakowski — to, co się słyszy w radio po sygnale czasu, tylko że co godzinę.

Teatr im. Słowackiego — jedyne miejsce, gdzie nawet zatwardziały przestępca jest aniołem, w myśl przysłowia, że „kto śpi — nie grzeszy”...

Tramwaje krakowskie — pośpieszna elektryczna kolej miejska, wprowadzająca w podziw cudzoziemców, a zwłaszcza Krakowian.

Kawiarnia „pod Złotą Gruszką” — złote jabłko dla właściciela.

Nocne lokale krakowskie — ghetto dla najmniejszych izraelitów. B. B.

REKLAMA.

Spotkałem znajomego. Zatrzymał mnie i chwytając za guzik mówi:

— Czy pan wie, że Jarossy...

— Co to znaczy Jarossy?

— No... że go już niema... na granicy...

— Niemożliwe...

— Słowo daję... i Ordonka też...

— Ale ona jest w Ameryce...

— A ja panu mówię, że obójce...

Próbuj protestować:

— Proszę pana, byłem wczoraj w „Scali” na przedstawieniu i sam Jarossy mówił, że żyje, że to wszystko nieprawda...

Mój znajomy robi obrażoną minę.

— To pan będzie wierzył jemu, człowiekowi, którego pan nie zna... a mnie staremu znajomemu pan nie ufa...

Potem wszystko się wyjaśniło. Okazało się, że ta afera to była tylko zręczna reklama filmu. Teraz już w nic nie wierzę.

Zaczepił mnie mój znajomy.

— Pan wie — spalił się dworzec...

— Bujda, mówię — to tylko reklama filmu „Pożar Chicago”.

★

GUZY NA GUZY.

W „Guzy dla Muzy”

Spaprał Zechenter literackie tuzy,

Lecz czemu, gdy wszystkich tęym nożem skrobie,

Zapomniał o sobie?

Torelli.

Wyjaśnienie sprawy prezesa Witosa.

Rys. Wik, Warszawa



— Czy Niemcy robili panu prezesowi w Pradze jakieś propozycje?

— Nie, ja i m!..

Fraszki - igraszki.

Na namiastki.

Namiastka zamiast ciastka...
Zamiast ubrania — namiastka...
Namiastka zamiast mąki, masła et. cetera...
Ach, żeby tak jeszcze ersatz... zamiast Führera!

O sojuszu angielsko-sowieckim.

Coraz częściej słychać skargi
Na te ciągle „Wschodnie targi“...

Przyczyna pożaru dworca warszawskiego.

Nie trzeba doszukiwać się weale
Jakieś przyczyny tajemnej:
Dworzec ze wstydu się palił
Że jeszcze niema kolejki podziemnej...

Na zajścia w Kładnie.

Czesi się w Kładnie
Spisali ładnie!

Na tydzień kultury w Gdańsku.

Cóż komu zaszkodzi
Gdański „Tydzień kultury“ —
Kiedy Gdańsk obchodzi
Wciąż „Rok braku kultury!“...

FELIX ZANDLER.

Nowa serja plotek.

Rys. Charlie, Kraków



CHARLIE

- Czy widzicie państwo tego jegomościa tam na rogu?
- Tak, a co?
- Wczoraj został rozstrzelany!...

Powrót legjonistów.

Rys. Charlie, Kraków

Państwa totalne przypisują sobie zasługę odniesienia zwycięstwa w Hiszpanji.



— Pragnę również podziękować generałowi Franco za pomoc okazaną nam w czasie wojny w Hiszpanji...

NA „DNI KRAKOWA”

Juvenesy oraz virge
Podziwiają chętnie „Igre
Sowizdrzalskie“ w Barbakanie.
Lecz znalazły się już dranie,
Którym obca poezycja,
Wykrzywiają zatem ryja,
Że polewka nie na miodzie,
Ale na wiślanej wodzie.

TORELLI.



UBRANIA Z DRZEWA.

W upalny, słoneczny dzień czerwcowy na ławce parku w Pradze siedzi żołnierz niemiecki i drży jak w febrze.

— Taki upał — dziwi się ktoś — a panu zimno?...

— Nie — odpowiada Niemiec — tylko ją mam ubranie z osiki!...

PIECZYSTE Z WRON.

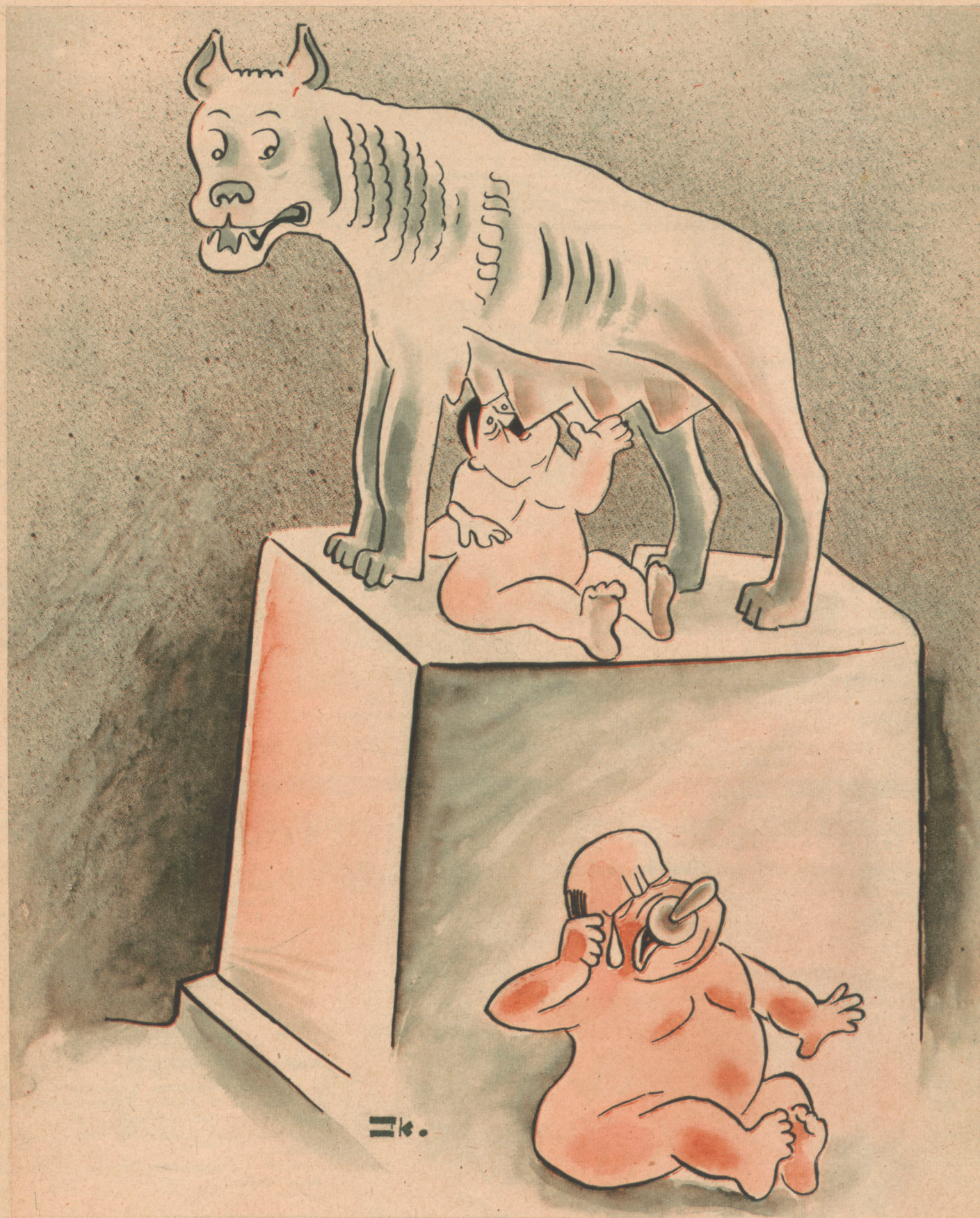
Dwie wrony spotykają się w polu:

— Czytała pani w gazecie, że Niemcy jedzą wrony?

— Niech się kochana pani nie przejmuję tem — podczas wojny my się im zrewanżujemy...

POŻEGNALNY LIST PENSJONARKI.

„Najdroższy! Między nami wszystko skończone. Nie chcę Cię już więcej nigdy widzieć. Żegnaj! Powód zerwania wyjaśnię Ci, gdy zobaczymy się jutro“.



...w wyobraźni małego Stasia...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411 000. PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2. — PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

ZAŁOZYCIEL I WYDAWCA: MARJAŃ DĄBROWSKI. REDAKTOR: ANTONI WASILEWSKI. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTR. KURYERA
CODZIENNEGO”, KRAKÓW, WIELOPOLE 1, POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI. MIEJSCE WYDANIA: KRAKÓW, WIELOPOLE 1.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Poczтового (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.